Nr 317. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie czwartek dnia 15 sierpnia 1901 r. Rok XXXIV

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia (tylko w numerze porannym) po 10 halerzy za 10 wyrazów; następne po 1½ hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Polacy a centrum.

Lwów 14 sierpnia.

Wybory nadreńskie w Duisburgu, gdzie — jak wiadomo — Polacy własnego postawili kandydata, a następnie, przy głosowaniu ściślejszem pomiędzy dwoma kandydatami niemieckimi: narodowo-liberalnym i członkiem centrum, wstrzymali się od głosowania, — wybory te są wypadkiem bardzo znamiennym dla chwilowej sytuacji politycznej w Wielkopolsce. Dowodzą one, że rodacy nasi pod zaborem pruskim zawiedli się nawet na jedynem stronnictwie niemieckiem, do którego mieli jeszcze zaufanie, wskazują tem samem, że nawet katolickie centrum poczyna skłaniać się do hakatyzmu i pod płaszczem katolickim kultywuje nienawiść do Polaków. Inaczej trudno sobie tłumaczyć ów zwrot, jaki większość prasy wielkopolskiej uczyniła wobec rzeczonego stronnictwa. Wprawdzie *Kurjer poznański* poczyna cofać się z zajętego początkowo stanowiska opozycji przeciw obozowi centrum i w liście prof. K. Morawskiego nawołuje społeczeństwo, iżby ponad różnice polityczne, stawiło łączność wyznaniową, jaka istnieje pomiędzy centrowcami a Polakami, ale głos ten nie znajduje echa nawet w katolickich kołach polskich. Dowodem tego znane już czytelnikom artykuły ks. Lissa, który pod pręgierz opinji publicznej postawił treść swej rozmowy z ks. biskupem padernborskim.

Ton polemiki, jaka z powodu tych artykułów wszczęła się między autorem a pismami katolickiemi, inspirowanemi przez niemieckie duchowieństwo, daje miarę, do jakiego stopnia obopólnego rozdrażnienia umysłów doprowadziło nieporozumienie. Streściliśmy już artykuł *Germanji*, która zaprzeczyła autentyczności rozmowy ks. Lissa z ks. biskupem padernbornskim. Obecnie w *Gazecie Toruńskiej* ks. Liss daje odpowiedź.

„Szwedzi pod Częstochową — pisze on — zatoczyli tylko jedną kolubrynę, którą im pan Kmicic wysadził w powietrze, lecz niech centrowcy nie myślą, że ja jestem też Müllerem szwedzkim i że kolubryna pękła, a wieża centrowa stoi niezwruszona.

„Oświadczam, że mam na centrowców jeszcze cięższą kolubrynę, która, gdy wypali, to wieża centrowa nie runie, ale panowie centrowcy staną w całej swej nagości.

„Nie żądałem nigdy i nie żądam, aby ks. arcybiskup Simar w gazetach ze mną polemizował, lecz tego żądam, aby żaden tajny sekretarz nie postępował według onego przysłowia: *„Si fecisti, nega!"* (Jeżeliś uczynił, wyprzej się!)

„Jeżeli ks. arcybiskup czuje się pokrzywdzony, to proszę zanieść skargę na mnie do Rzymu, ja chętnie służę i jadę na sąd Ojcowski i powiem sobie z prorokiem Dawidem: „Weselilem się z tego, co mi powiedziano: pójdziemy do domu Pańskiego" (Ps. 121, 1).

„Pisze *Germanja* że biskupi dbają tylko o zbawienie dusz a stronnictwo centrum o sprawiedliwość.

„Zgoda panowie na to, jeśli tylko Polaków od zbawienia i sprawiedliwości systematycznie wykluczać nie zechcecie.

„Że rozdział między Polakami i centrowcami nastąpił, to oczywiście nie przyczyniły się tyle: 1. „wykroczenia" w prasie i życiu publicznem przeciwko regencji i władzom, jak odwrotnie traktowanie Polaków, jako helotów, jakoby to nos był dla tabakiery, a tabakiera dla nosa i 2. nie fałszywe oskarżenia przeciwko niemieckim katolikom i przeciwko ich zastępcom na polu religijnem i publicznem, biskupom i centrum, lecz odwrotnie grube zabiegi germanizatorskie i uważanie Polaków „za katolików mniejszej wartości".

„Ks. Liss nie przekroczył swej kapłańskiej działalności, zakładając „Wiarusa Polskiego", jak również ks. Dasbach nie przekroczył, zakładając gazety polityczne w Trewirze i Berlinie.

O sympatje Niemców katolików wcale nam nie chodzi, lecz o sprawiedliwość, która u nich kuleje.

Między Polakami, a centrowcami może być zgoda tylko na tej podstawie:

„In religione unitas" (w religji jedność),
„In politicis libertas", (w politycznych sprawach wolność),
„Et in omnibus charitas", (a we wszystkiem miłość)".

Co do nas, rejestrujemy przebieg dyskusji i nie myślimy narzucać własnej opinji rodakom, lepiej świadomym stosunków miejscowych. Nie możemy jednak utaić, iż cały ów zatarg, a bardziej jeszcze namiętny ton dyskusji muszą budzić uczucie przykre i obawę, że na tym sporze stracą niemało obiedwie strony, a skorzysta tylko nieprzejednany wróg i katolicyzmu i narodowości naszej.

Ruszczenie polskiego ludu.

Wiadomo, iż ruscy borytele, ufni w to, iż ciemny lud nie potrafi zaprotestować, albowiem gazet ruskich nie czytuje, walczą od pewnego czasu wymyślonem przez nich twierdzeniem, iż wszyscy mieszczanie i chłopi we wschodniej części kraju, należący do kościoła rzymsko-katolickiego, są „Rusinami łacińskiego obrządku". Ażeby ogólne to twierdzenie uczynić prawdopodobnem, wypisują w swych organach fałsze o przeszłości poszczególnych rodzin, — fałsze, niejednokrotnie trudne do zdemaskowania, albowiem odnośne jednostki z reguły nie mają o nich wiadomości.

W tych odważnych kłamstwach prym wiedzie osławiony agitator kopyczyniecki, niejaki h o s p o d y n Michał P e t r y c k i j, używający sobie na Polakach w korespondencjach do *Diła*. W jednej z ostatnich, — zamieszczonej w tem piśmie 1 bm. — ów b o r y t e l bez ceremonji wyliczył długi szereg nazwisk mieszczan i włościan tamtejszych, których ojcowie byli rzekomo Rusinami obrządku greckiego, a których z czasem księża polscy uczynili łacinnikami i — Polakami. Zacny p. Petryckij był pewny, że wśród owych ludzi nie znajdzie się nikt, któryby dowiedział się o jego kłamstwie, a tem mniej próbował je sprostować.

Tymczasem dzisiaj otrzymaliśmy z Kopyczyniec pismo, które w dosadny sposób charakteryzuje prawdomówność p. Petryckiego, a pośrednio także borytelską robotę naszych serdecznych, co wojują kłamstwem i perfidją. List ten, pisany przez interesowanego mieszczanina, którego p. Petrycki usiłował zaliczyć do swoich, zamieszczamy bez zmiany:

„Niżej podpisany uprasza o sprostowanie niesłusznego zarzutu, umieszczonego w *Dile* nr. 161 z dnia 1 sierpnia b. r., przez powszechnie znanego borytela naszego powiatu, Michała Petryckiego.

W długim swym artykule, pełnym bredni i kłamstw, między innemi naraszył on i mego ojca, ś. p. Piotra Poleszczuka, byłego starszego brata tut. kościoła. Mianowicie pisze pod adresem Polaków: „Gniewa was, że wam już braknie materjału na polskich janczarów, a co gorsza, że schwytani dawniej, jak Turczanowicz, Poleszczuk, Kowalczuk i i. powracają tam, gdzie byli ich dziady i pradziady, tam, dokąd na śmiertelnej pościeli powrócił śp. Poleszczuk, znany starszy brat kościelny, który nie pozwolił, ażeby go na śmierć spowiadał ksiądz łaciński, jeno kazał przywołać ruskiego".

Jak ten Petryckij mógł podobne brednie pleść? — Świat się chyba kończy! Ojciec mój, ś. p. Piotr Poleszczuk, był c z y s t e j k r w i Polakiem, służył kościołowi, jako starszy brat przez długie lata, bo umarł, licząc 70 lat. Każdy z parafjan tutejszych poświadczy o jego gorącem przywiązaniu do kościoła, to zaś, jakoby go na drogę wieczności spowiadał ksiądz ruski — to fałsz, bo przecież byłem przez całe życie z nim aż do zgonu, sam księdza z ostatnimi Sakramentami do niego wzywałem, a był nim obecny ks. Jan Stojak, administrator po ś. p. ks. kan. Mikołaju Białkowskim. Więc jest to wierutne kłamstwo autora owego artykułu, który śmie taki kłam przed światem głosić. Ja zaś, jako wierny syn ś. p. Piotra Poleszczuka, nie pozwolę, aby mego ojca po śmierci naruszano i jako odszczepieńca religji rzymsko-katolickiego kościoła uważano. Nie ja jeden, ale całe Kopyczyńce tożsamość na żądanie potwierdzą, z wyjątkiem chyba autora bezczelnie kłamliwego artykułu.

Z szacunkiem *Jan Poleszczuk*, syn śp. Piotra".

Stracony posterunek.

W sprawie sprzedaży kościoła OO. Dominikanów gminie m. Tarnopola, poruszonej w naszych łamach dwukrotnie przez czcigodnego ks. prałata Gromnickiego, proboszcz tarnopolski ks. Jahner wysłał do redakcji *Przedświtu* list, w którym broni postępowania tak OO. Dominikanów, jak i rady gminnej tarnopolskiej. W odpowiedzi na ten list, ks. prałat Gromnicki wysłał do ks. Jahnera następujące pismo:

„Najprzewielebniejszy księże Jubilacie! Zawsze mile wspominam sobie łaskawe przyjęcie, którego z r. u ks. Jubilata doznałem, to też szczerze odpowiadam na list w sprawie dominikańskiej. Oświadczam, że nigdy nie walczyłem przeciw osobom — lecz przeciw złym sprawom; ani mi w myśli nie powstało podjudzać na przełożonego jego podwładnych — zupełnie przedmiotowo zwróciłem uwagę na sprawę; parafja mogłaby i dalej odprawiać w starym kościele nabożeństwo, a powoli starać się o kościół nowy. A miło to będzie księdzu Jubilatowi, jak na placu św. Tekli stanie c e r k i e w, c z w a r t a już, mimo, że gr. kat. parafia tarnopolska nie ma wsi inkorporowanych, a ogranicza się t y l k o na miasto — i jakoś na tę cerkiew znajdą się fundusze. A dlaczegoż na kościół, z tak olbrzymiej parafji i to przez lat. np. kilkanaście znaleźćby się nie miały?!

A miło to będzie księdzu Jubilatowi, jak po rozparcelowaniu ogrodu żydzi obsadzą kościół swoimi domami i ścisną go zewsząd? Zresztą idzie o to, że OO. Dominikanie zaprzepaszczają na zawsze swoją pozycję — to jest punkt główny i najważniejszy — i na to się zgodzić nigdy nie mógłbym. Lepiej, żeby k o ze świeckich bronił był tej nieszczęsnej sprawy, a szkoda wielka, że ksiądz Jubilat dał dla niej swe nazwisko. Wobec tego, trudno, a nawet niepodobna mi wojować z duchownym, zwłaszcza, którego tak wysoce cenię, w dziennikach. Ale mnie się zdaje, że ksiądz Jubilat sam to czuje, iż ta sprawa nie zasługuje na jego obronę, tylko trzeba było coś napisać *ut aliquid fecisse videatur*.

Śp. Delinowski, adwokat tarnopolski, musiał z urzędu swego bronić onego czasu jakiegoś delinkwenta i bronił jak mógł, a wreszcie zwraca się do publiki i woła: „Proszę państwa! co ja go będę bronił, kiedy to złodziej." Podobnie i ta sprawa obronić się nie da. Całuję ręce ks. Jubilata. *Ks. Gromnicki*.

A co do rzekomego dobrodziejstwa, jakie OO. Dominikanie czynią parafji — powiem, że nigdy nie godzi się czynić złe, aby z tego wynikło dobre!"

Unioniści w Anglji.

W Woodstock w Anglji w pałacu Blonheim, odbył się wielki zjazd stronnictwa unionistycznego, dla urządzenia manifestacji z powodu zwycięstwa stronnictwa przy ostatnich wyborach. W zjeździe wzięło udział około 130 członków izby gmin, w ich rzędzie ministrowie Balfour i Chamberlain, oraz 3000 delegatów stowarzyszeń unionistycznych z całego zjednoczonego królestwa. Przewodniczył gospodarz domu ks. M a r l b o r o u g h, głośny na kontynencie tylko z tego, że jest zięciem Vanderbilta i że sprzedał wspaniałą galerję obrazów, zgromadzonych przez przodków. Pierwszy mowca, B a l f o u r, wzywał stronnictwo, by prowadziło walkę z przeciwnemi stronnictwami środkami poważnymi. „Ukłuciami szpilki nie zniszczy się potęgi olbrzyma. Jeżeli stronnictwo irlandzkie zamierza zdobyć swą taktyką obstrukcyjną *home-rule*, wielce się łudzi. Podobne metody nie zmienią biegu wypadków, ani nie zmuszą Anglji do polityki, której ona nie chce".

Następnie przemawiał C h a m b e r l a i n, entuzjastycznie przyjęty. Żartował ze stronnictwa liberalnego, które pod dowództwem Campbell-Bannermana zamiera i z liberalnych imperjalistów, dobrych, ale słabych ludzi, którzy chcieliby służyć dwom panom. Następnie z wielką zjadliwością rzucił się na Irlandczyków, którym zarzucił, że mimo złożonej przysięgi lenniczej, są wrogami Anglji. „Posłowie irlandzcy chcą poniżyć powagę izby gmin, ale naród cały spodziewa się, że ten prawzór parlamentów potrafi obronić się przed atakami ludzi, którzy, dzięki naszej liberalności, przychodzą do nas w liczbie, nie odpowiadającej zasobom materjalnym i inteligencji ludności, którą reprezentują. Ta wielka kwestja stała się teraz piekącą". — Następnie mówił Chamberlain o wojnie. „W Afryce południowej spadło na nas zadanie większe, niż oczekiwaliśmy, ale to nie zmieniło silnej woli narodu doprowadzenia wojny do końca, przeciwnie, wzmocniło ją jeszcze. Cała Europa patrzyła na nas niezbyt przychylnem okiem. Na tym wielkim teatrze świata, na którym rzecz się rozgrywała, są oprócz narodów Europy także i inni widzowie, mianowicie rasa anglo-saska całego świata. Jej uznanie wynagrodzi nam wszystkie ofiary na wojnę poniesione".

Po tej mowie uchwalono jednogłośnie rezolucję, wyrażającą polityce rządu całkowite zaufanie i pewność, że pomyślność i bezpieczeństwo państwa zależeć będzie od dalszej, niezachwianej solidarności stronnictwa unionistycznego.

Wśród kurhanów Podola.

III.

(*Ćwik.*) Z grodem Chocimia złączone jest nazwisko Jana Karola Chodkiewicza, który r. 1621 powstrzymał tutaj w 35.000 rycerstwa i 30.000 kozaków pod wodzą dzielnego atamana Piotra Konaszewicza, pochód potężnego Osmana na czele 300.000 Turków i 80.000 Tatarów. Nadaremnie oblegał Turek oszańcowany obóz polski, nadaremnie staczał zacięte bitwy, poświęcał prawie trzecią część swoich wojowników; Chodkiewicz zmarł wprawdzie w obozie 24 września, wytrwałość wojsk polskich atoli, pod wodzem Stanisławem Lubomirskim, zmusiła Osmana do zawarcia pokoju.

W trzydzieści przeszło lat później, gdy po zwycięskiej bitwie pod Batohem zagrażał Bohdan Chmielnicki — a wojska węgierskie i polskie pod komendą Kondrackiego oblegały Tymosza Chmielnickiego w Suczawie, rozłożył się król Jan Kazimierz na wieść, że han tatarski dąży na Ruś, warownym obozem nad brzegami Dniestru, naprzeciw Chocimia pod Żwańcem. Podczas gdy król i senatorowie stali kwaterą w Kamieńcu, siedziało 60.000 wojska długie miesiące bezczynnie w obozie, wysyłając tylko od czasu do czasu silne podjazdy dla odszukiwania śladów nieprzyjaciela. Nadeszły ciężkie dni jesienne, a nad pustą i wyludnioną krainą hulał mroźny wicher z deszczem, osiadały gęste mgły, zwisały ołowiane chmury. Cała okolica wyglądała jak błotniste jezioro, na niem baraki z gliny i słomy bez okien, pokryte szuwarem i ziemią, podarte namioty zatkane mierzwą lub chwastem, z wyżłobionemi dziurami, w których siedział przy ognisku skulony od zimna żołnierz.

Mętny Dniestr niósł ciała ludzkie, huczał spieniony, a te szerokie przestworza wody i błota, przerażające pustki w całej okolicy, mierziły życie.

Nielepiej powodziło się hanowi tatarskiemu, który stanąwszy pod Husiatynem, zamknął wojska królewskie ze wszystkich stron i odciął dowóz strzeliwa i żywności, to też i nie dziw, iż pomimo pozornej korzyści przystąpił ostatecznie w grudniu r. 1653 pierwszy do układów pokojowych.

Ruina całej Rusi od Bugu i Dniestru i strata co najmniej 20.000 wojska od głodu i chorób — haniebny w końcu pokój, oto owoce wyprawy żwanieckiej.

Strasznym był pochód sułtana Mahometa IV., który dążąc pod Kamieniec, stanął dnia 2 sierpnia r. 1672 w 150.000 ludzi pod Chocimem, przeforsował przeprawę przez Dniestr i po krótkiej, acz dzielnej obronie zdobył zamek żwaniecki i warowne obozowisko polskiego rycerstwa. — Do owej to obrony Żwańca odnosi się barwny ustęp w „Panu Wołodyjowskim" w którym bohaterem jest łucznik Muszalski. Słał on z wyniosłego brzegu Dniestru od strony Żwańca celne strzały ku promom dążącym na przeciwległy brzeg, w kierunku widniejącej tamże włości.

Niedługo cieszyli się Turcy plonami swych zdobyczy. Jan Sobieski, chcąc odebrać zagrabione przemocą dzielnice Polski, wyruszył w pole, pędząc i bijąc tatarskie czambuły i oparł się pod Chocimem, gdzie dnia 12 listopada r. 1673 rzucił się na obóz turecki. Dobywszy szabli leciał w wir walki z okrzykiem: W imię Boga i Ojczyzny! Złamane zastępy tureckie pierzchły w popłochu, zostawiwszy 20.000 trupów, mnóstwo dział i broni. — Odetchnęła po tem zwycięstwie Polska, uwielbiał je świat chrześciański, uwieczniły pióra poetów, a Sobieski otrzymał od narodu w darze krwią i męstwem zdobytą koronę monarszą. — W sto niespełna lat później przelewali w Żwańcu, podobnie jak w Okopach, krew swoją waleczni Barszczowiczanie pod wodzą Kazimierza Pułaskiego.

Z krajowej Rady szkolnej

Rada szkolna kraj. zamianowała w szkołach ludowych: Szymona Korczykiewicza naucz. kier. i Franciszka Paculę naucz. ml. 4-kl. szk. m. na „Garbarzach" w Przemyślu, Eugeniusza Parypę naucz. st. 3-kl. szk. w Wełdzirzu, Jana Anderja naucz. st. 4-kl. szk. w Bieżanowie, Józefa Boryczkę naucz. kier. 5-kl. szk. w Dukli, Władysława Szymoniaka, naucz. kier. 4-kl. szk. w Jadownikach, Bazylego Tuza naucz. ml. 5-kl. szk. m. w Rymanowie, Wacława Zajączkowskiego naucz. kier. 4-kl. szk. w Zwierzyńcu. Nauczycielami kierującymi szkół 2-klasowych: Pawła Czaczkę w Jaryczowie Starym, Grzegorza Hałajkę w Trybuchowcach, Józefa Wilkoszeskiego w Krechowcach, Zenona Grzyckiego w Dolhem, Jana Odzieżyńskiego w Kluczowie Wielkim, Jana Dolińkę w Brodkach, Franciszka Piroga w Soninie, Wincentego Bereźnickiego w Nowicy, Macieja Lenarta w Siełcu, Ignacego Dudka w Jeleniu; Nauczycielkami młodszemi szkół 2-klasowych: Helenę Wesselównę Nalepiankę w Bieździedzy, Elżbietę Kulikówkę w Żyrawce, Joannę Buczkównę w Czermnej, Karolinę Łukasiewiczównę w Przecławiu, Katarzynę Wilczyńską w Chełmku, Karolinę Lenartową w Siedlcu.

Nauczycielami i nauczycielkami szkół 1-kl.: Eugenjusza Hrycynę w Stopczatowie, Paulinę Rogalską w Strymbie, Marję Kawecką w Piekarach, Stanisławę Michalczykównę w Sanoczku, Helenę Szujską w Kamiennej, Michalinę Babkównę w Ożannie, Franciszka Pieniążka w Dornbachu, Włodzimierza Leśniakowskiego w Pławiu „na Brynówce", Marję Bielczykową w Chromohorbie, Aleksandrę Dudową w Boryczówce, Antoniego Folwarcznego w Rozborzu, Teklę Fedynównę w Mraźnicy, Ludwika Króla w Grochowem, Zygmunta Chodackiego w Dulczy Małej, Jana Krupę w Sadkowej Górze, Jana Stefana w Tuszowie Narodnym, Jakóba Pieńczaka w Nienadówce, Janinę Krasucką w Morańcach, Józefa Gilewicza w Zawadowie, Eugenię Iwancewową w Moszczenicy, Amalję Kleefeldównę w Woli Czarnokonieckiej;

---

(30)

PAN FILIP Z KONOPI

POWIEŚĆ

przez

Kazimierza Glińskiego.

Tećka zerwała się i podbiegła do ojca.

— Siadaj, waćpanna, a słuchaj, bom jeszcze wszystkiego nie wypowiedział.

— Tatuś! — jęknęła dziewczyna.

— Co? przekonasz się do Michałka?

— Nigdy!

— I jam Zawiszyńskiemu powiedział: nigdy: A teraz co? Czy rutkę waćpanna siać będziesz?

Tećka złożyła ręce jak do modlitwy i zbliżyła się do ojca, ale podkomorzy zerwał się i krzyknął:

— Cicho! Nie dałem się waćpannie zabić, nie dozwól i mnie, struć się...

Tećka wróciła na swoje krzesełko w kącie pokoju ukryte, podkomorzy siadł także, chwilę ciężko oddychał, wreszcie ponurym ozwał się głosem:

— *Suppono*, że o klasztorze waćpanna nie myślisz także?

Tećka znów podniosła się z siedzenia, milczała chwilę, połykała łzy, otrząsała się z myśli jakichś, które, jak fale o brzeg morza, o mózg jej uderzały, aż uśmierzone siłą przemożną, ukołysały się i ucichły. Odetchnęła głęboko i rzekła cicho, ale głosem spokojnym:

— Nie ojcze!

— Dziękuję, waćpannie, choć za to słowo pociechy, choć za słabą nadzieję, że jeszcze na kolanach swych wnuka pokołyszę. Ale kto o waćpannę pokusi się? Kto na kresy zabieży, by godny Bylinów był? Ni Gliński, ni Ossoliński, bo tamci pamiętają, że do nich należało pół Litwy, a ci rosną w splendor i zaszczyty i wyżej patrzą. A w czepcu waćpannę muszę zobaczyć, nim do trumnicy pójdę.

— Pan Filip z Konopi weźmie mnie — szepnęła Tećka.

— Wiem, że przed waćpanną drobi, a i waćpanna nie krzywo na niego patrzysz. Lecz z kim, a z kim, to teraz z nim właśnie Michałek zadrze, sprawy onej luzem nie puści, konfuzji nie zniesie. Strzeż się waćpanna!

— Pan Filip mnie obroni.

Zapanowało milczenie.

— Tećka! — ozwał się po chwili podkomorzy.

— Co, tatuś!

— A gdyby do Krakowa wyjechać, do Warszawy, na dwór królewski... Może tam.

— Nie, tatuś! — odpowiedziała Tećka.

— Więc nikt, nikt inny, jeno już pan Filip — szepnął podkomorzy.

— Tak, tatuś!

— Chudopacholski to ród... ale prawdę rzec, to go pan Filip czynami swoimi uświetnił. Rycerz to prawy, lecz czegom innego chciał, Tećko dla ciebie. Co on ma? Konopie bez kapitałów, Kaczorówce nawet w czwartej części nie dorównywające, godności żadnych, o które nie kwapił się może i nie dbał, jak o furgony, które z wielmożnego jaśnie wielmożnym uczynić go mogły. Ale to trudno! Przeciw niemu nie mam nic. Zresztom rzekł, że nie odmówię mu w niczem i zabożyłem się. Słowa dotrzymam, a wiem, że on o waćpannę by się upomniał. Stało się, zresztą waćpanna sama tak chcesz. Nie zawadziłby mu jednak urzędzik jaki... cześnikostwo... starostwo... Wart tego!.. Zapomniał o nim król. Bylina przypomni, a i do Czarneckiego trafi i szepnie: mości wojewodo, Filip z Konopi na słówko przychylne waszmośćpana czeka. Wiem, że starostwo szczyrzewskie *vacat*. Godność senatorska ba!... Jutro ślę listy do imćpana Zabielly, który przy królu jest... Przypomnę mu Filipa, Chmiela, Bałtyka.. Jeżeli nie chcesz być Zawiszyńską, to bądź starościną szczyrzewską... *Dixi!*

Umilkł — i lekkie chrapanie dało się słyszeć w pokoju.

Pan podkomorzy spał.

Tećka podeszła na palcach, położyła mu małą poduszeczkę pod głowę i — oparłszy się o okno, rzuciła myśl i spojrzenie w przestrzeń. Nad stepy księżyc się podniósł i srebrny blask rzucił. Promienie jego odbiły się w oczach Tećki, w których dwie duże łzy błysnęły.

Spadły.

Tećka drgnęła.

— Ostatnie! to już ostatnie — wyszeptała cicho.

Hen — daleko, wśród traw stepowych, zarysowała się na tle nieba sylwetka jeźdzca.

Był to pan Filip.

Podczas, gdy Bylinowie jechali gościńcem, on przez step sadził. Ale głodny był, skręcił do pierwszego lepszego chutoru, gdzie stary Panasiuk z rodziną mieszkał; dwie hładysze zsiadłego mleka ze stosowną porcją chleba czarnego zjadł, poczem, gdy sen go zmorzył, zaszył się w konopie i odurzony ich zapachem, do samego niemal wieczoru przespał. Obudził go insekt jakiś który w sam nos go uciął. Pan Filip zerwał się, zamachnął prawicą uczciwie, chcąc napastnika ukarać, ale szkodnik bzyknął mu nad uchem i uleciał w świat boży.

Księżyc wschodził, miły chłód wiał dokoła, obfita rosa perliła się na stepie, gdy pan Filip do Kaczorówki dojeżdżał. Nie wiedział nic o powrocie Bylinów, ale nie mógł sadyby pana podkomorzego ominąć, by na dom nie spojrzeć, na wieżyczce oka nie zatrzymać, w czarną kratkę okienka nie zapatrzeć się i nie szepnąć do siebie w duchu:

— Pies ze mnie, jeżeli to nie mojej Tećki komórka.

Ale zaledwie wśród traw stepowych zatrzymał się, jak tuż za nim jakiś szmer dał się słyszeć i coś, jakby do ziemi przypadło.

Pan Filip obejrzał się.

Noc była jasna, bo księżyc, rozkochany w stepie naddniestrzańskim, coraz srebrzystszem światłem go zdobił; dokoła równina, trawa w pas, ale, że wiatr gdzieś się ukrył, najmniejsze żdźbło trawy nie poruszało się. A jednak pan Filip czuł wyraźnie, jak coś za nim przypadło, zresztą i rumak chrapy rozdął i zarżał lekko.

— Sumak, czy jaki łotrzyk stepowy? — szepnął rycerz.

I pedejrzane miejsce zaczął w kółko objeżdżać, coraz bardziej krąg ścieśniając.

Po bacznem rozpatrzeniu się, pan Filip zauważył o kroków kilka od siebie lekki ruch zielska. Podjechał — i dojrzał postać jakąś, nieszczęśliwą, skuloną, która widząc nadjeżdżającego, złożyła błagalnie ręce, modlitewnie jakoś patrząc w twarz pana Konopi.

— Kto tam? — odezwał się pan Filip.

— Ja — dał się słyszeć głos cichy, ale dźwięczny, lecz męski i młodzieńczy.

— Wyjdź wasze z tych burzanów — mruknął pan Filip.

Łagodny głos mówiącego dodał odwagi nieszczęśliwej figurce, która wysunęła się z zarośli i stanęła przed panem Filipem w postaci urodziwego młodzieńca.

Rycerz ze zdziwieniem spojrzał na nieznajomego. Młody był, więcej nad dwadzieścia trzy lata na ziemi nie przeżył; górne wargi zaledwie dziewiczy, jasno-płowy wąsik osiewał, oczy patrzyły błękitem, ale tak śmiertelnie smutne były, jakby nic, jeno nieszczęście wciąż widziały przed sobą. Rogatywkę, okrytą białym barankiem, na głowie miał, żupanik z drelichu, wytarty trochę, opasany pasem skórzanym, wraz z kałamarzem i piórnikiem, jaki nosili palestranci. Z postaci całej zmęczenie patrzyło i niedola jakaś, ale twarz była tak śliczna, że pan Filip zrozumieć nie mógł, skąd to misterne licho na pustym naddniestrzańskim stepie znaleźć się mogło. (*Ciąg dalszy nastąpi*).

przeniosła: Anielę Jankowską ze Stopnic królewskich do Niedźwiedzia, Bronisławę Stefańską nauczycielkę 1-klasowej szkoły z Raciborska do Brzegów, Karola Gajewskiego, naucz. st. 4-kl. szk. z Łobzowa na równorzędną posadę do 5-kl. szk. w Czarnej wsi, Wandę Konopnicką, naucz. st. 5-kl. szk. z Radziechowa na równorzędną posadę do 5-kl. szk. żeń. w Łańcucie; Walentego Latochę, naucz. st. z Czechowa na równorzędną posadę do 2-kl. szk. w Kasince małej; Mikołaja Zankiewicza z Hanusowa do Zaberela; Franciszka Kurastewskiego z Szaflar do Zaskala, a Józefa Szaflarskiego z Zaskala do Szaflar;

zorganizowała: 1-kl. szk. w Szeparowcach okręgu kołomyjskiego; 1-kl. szk. w Chlebowicach wielkich „na Horiszu" w okręgu bobreckim; 1-kl. szk. w Niniowie dolnym okręgu dolińskiego.

Wyłączyć: gminę Chełm okręgu bocheńskiego z zakresu szkolnego w Siedlcu; gminę Olszowice okręgu wielickiego z zakresu szkolnego w Sieprawiu; gminę Słoną okręgu brzeskiego z zakresu szkolnego w Bieśniku i zorganizować osobną 1-kl. szk. w Słonej;

Przekształcić: 6-kl. szk. m. w Brodach na 3-kl. szk. wydziałową m. połączoną z 4-kl. szk. ludową pospolitą; 6-kl. szk. m. w Śniatynie na 3-kl. wydz. połączoną z 4-kl pospolitą; 4-kl. sz. mieszaną w Perehińsku okręgu dolińskiego na 4-kl. m. i 4-kl. żeńską; 4-kl. mieszaną w Mikołajowie okręgu żydaczowskiego na 5-kl. mieszaną; 5-kl. m. i 5-kl. ż. w Kutach okręgu kosowskiego na 6-kl. 5-kl. szk. mieszaną w Bukowsku okręgu sanockiego na 4-kl.; 4-kl. szkołę mieszaną w Kańczudze okręgu przeworskiego na 5-kl.; 4-kl.; szk. mieszaną w Strzyżowie na 5-kl. mieszaną.

Jednoklasowe szkoły ludowe na 2-klasowe: w Borowej okręgu mieleckiego; w Żarnówce okręgu myślenickiego; w Rosochaczu okręgu czortkowskiego; w Jawiszowicach okręgu bialskiego; w Olchowcach okręgu sanockiego; w Orzechowcu okręgu skałackiego;

KRONIKA.

Lwów 14 sierpnia.

Zjazd koleżeński. W dniach 20, 21 i 22 bm. odbędzie się w Nowym sączu zjazd kolegów, którzy w roku 1870 ukończyli tamtejsze gimnazjum.

W obronie dzielnicy żółkiewskiej. Komitet obywateli i przemysłowców dz. III zwołał na jutro n godzinę 5 popołudniu do nowej szkoły św. Marcina (sala gimnastyczna) walne zgromadzenie obywateli i przemysłowców dz. III, któremu przedłożone będą następujące postulaty: Wybudowanie tramwaju elektrycznego do nowej rzeźni; zasklepienie Pełtwi; oświetlenie gazowe; wybudowanie gimnazjum; skasowanie wywozu kału przez ul. św. Marcina.

Ochronka. Rada szkolna krajowa zezwoliła Felicji Żurowskiej na otwarcie i utrzymywanie w mieście Podgórzu ochronki dla opuszczonych dziewcząt.

W sprawie balkonu teatralnego. Dochodzą nas ciągle skargi ze strony publiczności, że balkon w teatrze jest zamknięty i widzowie nie mogą wyjść w antraktach, aby odetchnąć świeżem powietrzem. Rzeczywiście, trudno pojąć, dlaczego się to dzieje. Jedynym celem istnienia owego balkonu jest służyć publiczności podczas pauzy za miejsce promenady, zwłaszcza w miesiącach letnich, gdy w sali jest duszno i gorąco. Ale naprawdę nie wiemy, co dzieli widzów do drzwi balkonu, napróżno prosząc o otwarcie funkcjonarjuszy teatru — ci twierdzą, że takie rozporządzenie wydała komisja artystyczna. Czyż to możliwe?

Na występie gościnnym. Piekarz Paczkowski, którego aresztowano wczoraj, jak się pokazało, jest notowanym złodziejem z Krakowa.

Kradzież. Przez okno otwarte dostał się tej nocy złodziej do mieszkania p. Michała Piskozuba przy ul. Sakramentek l. 18 i skradł parę sztuk ubrania.

Śledztwo karne za liczne przestępstwa służbowe, wytoczył — jak donosi jedno z pism podkładnowych — sąd obwodowy w Stanisławowie p. Kaweckiemu, adjunktowi sądowemu w Monasterzyskach.

Zaraza na bydło wybuchła w Lisiatyczach w powiecie stryjskim i szerzy się w gwałtowny sposób. Starostwo stryjskie wydelegowało do Lisiatycz weterynarza powiatowego.

Z naszych zdrojowisk. Do dnia 10 sierpnia przybyło do Iwonicza 2624 osób, na co składa się 1184 rodzin.

Wystawa w Turynie. Rząd austrjacki, pragnąc, by i Austro-Węgry wzięły udział w międzynarodowej wystawie sztuki dekoracyjnej w Turynie, wysłał dla porozumienia się z komitetem wystawy dyrektora wiedeńskiego muzeum dla przemysłu artystycznego, radcę dworu p. Artura Scalę. Zgodzono się na zbudowanie na placu wystawy willi i wyposażenie jej przedmiotami sztuki dekoracyjnej, wystawionymi z wiedeńskiego muzeum. Prócz tego zastrzegły sobie Węgry 15 pokoji i liczne okna wystawowe, dla wystawców węgierskich.

Naokoło świata. Według *Wost. Obozr.* przez Syberję przejeżdżają obecnie dwaj dziennikarze amerykańscy, wysłani przez jedno z pism nowojorskich dla odbycia najkrótszej podróży naokoło świata.

Pogrzeb ś. p. bar. Kettelera, posła niemieckiego w Pekinie, zamordowanego w Chinach, odbył się w Monasterze. Zwłoki przewieziono z dworca do katedry, gdzie ks. biskup Dingelstadt odprawił nabożeństwo żałobne, poczem odbył się pogrzeb w sposób bardzo uroczysty. Wzięła w nim udział cała kapituła i liczne duchowieństwo, za trumną postępowali oprócz rodziny, dostojnicy władz cywilnych i wojskowych. Spuszczanie zwłok do grobu oznajmiła kompanja honorowa trzema salwami.

Piekło na ziemi. Sąd morski w Brest we Francji, skazał w r. 1893 braci Degrave za korsarstwo na śmierć, zamienioną w drodze łaski na bezterminowe ciężkie roboty. Młodszy umarł w Guyanie, starszy został ułaskawiony w r. 1899 i odzyskał wolność. Wydał on obecnie swoje wspomnienia z epoki pobytu w Guyanie. Wspomnienia te są bardzo szczere i bardzo tragiczne. Degrave ma być ofiarą denuncjacji, niesprawiedliwej decyzji, niedostatecznie przeprowadzonego przez śledztwo sądowe. Po skazaniu braci, utworzył się komitet specjalny, który chciał zgromadzić dowody ich niewinności. Jednak nie udało mu się doprowadzić do rewizji procesu i jego członkowie, mimo zabiegów, zdobyli tylko łaskę prezydenta republiki. Łaska ta nie spotkała już młodszego z braci, wcześniej bowiem pożegnał świat męki więziennej. Degrave właśnie dość naiwnem, ale tem bardziej tragicznem piórem opisuje męki zesłania francuskiego. I tak, były ksiądz Sublier, odznaczał się takiem osłabieniem fizycznem, że nie mógł wykonywać robót nakazanych. Wtedy odesłano go do wydziału robót leśnych. Dozorca, chcąc zachęcić go do pracy, przywiązał go zupełnie nagiego do drzewa w pobliżu mrowiska; ciało wysmarował mu jakąś słodką cieczą i oddał na pastwę wielkich mrówek miejscowych. Dopiero wieczorem wyzwolono Subliera z katuszy, prawie nieżywego i zupełnie obłąkanego. Wielu dozorców bez powodu strzela do deportowanych, często każąc im poprzednio wykopać grób dla siebie. Bez powodu sadzają do specjalnego więzienia, gdzie nie ma ani światła, ani powietrza, przyczem wielu przestępcom przykuwają nogi do ściany, pozbawiając ich możności ruchu. Takim, dozorca Bonnini stawiał jedzenie na takiej odległości, że patrząc na nie, dostać go nie mogli ręką. Skazani, niejednokrotnie skarzyli się do ministerstwa kolonji — bez żadnych rezultatów. Degrave wymienia wszędzie nazwiska — przyczem przychodzi do wniosku, że polityka poprawcza zmierza we Francji nie do kolonizacji Guyany, ale do usunięcia i unicestwienia możliwie wielkiej liczby skazanych.

Dobroczynny (?) miljarder. Amerykański miljarder Arbeckle przerobił 3 wielkie okręty na pływające hotele, które i najmniej zamożnym, za nader niską cenę, dozwalają na letnie wycieczki. Jeden ze statków, co wieczór odbija od portu i co rano powraca. Tenże sam miljarder, przy sposobności poświęcenia swego pływającego przedsiębiorstwa, oświadczył w gronie kolegów, iż chętnie utworzyłby stowarzyszenie dla dostarczania ubogim artykułów potrzeb codziennych, równie tanio, jak wypada to bogatym, kupującym w większej ilości. Pogląd swój Arbeckle uzasadnia zdaniem: Ja płacę 5 dolarów za tonnę węgla, robotnica, kupująca co dzień kubełek, który dźwiga na 5 piętro — 25 dolarów!

Anglicy w piekle. Irlandzki tenorzysta, Patryk O. Mara, występował przed kilku dniami w Dublinie w „Fauście" Gounoda. W chwili, gdy Faust z Mefistofelesem mieli się zapaść w ziemię, maszynerja odmówiła służby i obaj zostali na scenie, zagłębiwszy się tylko po pas. Wtem odezwał się z galerji głos: — „Patryku, powiedz tylko, że piekło przepełnione już jest Anglikami i że tam już niema miejsca dla ciebie". Cała sala wybuchnęła homerycznym śmiechem, wśród którego spuszczono zasłonę.

Ile warta duńska chłopka. Pewien wieśniak duński zabezpieczył dom swój na 10.000 koron, choć dom ten ani połowę tej sumy nie był wart. Niedawno temu dom spłonął, a wieśniak żądał wypłacenia mu całej sumy asekuracji. Ale dotyczące towarzystwo ubezpieczeń nie chciało spełnić tego żądania, tłumacząc chłopu, że gdy zechce, wybudują mu ładniejszy i większy dom za 6000 koron. W parę tygodni jawił się agent asekuracyjny u chłopa z propozycją, aby ubezpieczył żonę. „Jeżeli pan żonę swą na 10.000 koron ubezpieczysz" — powiada — „otrzymasz pan tę sumę na wypadek jej śmierci". — „O nie!" — odpowiada wieśniak — „teraz już będę roztropniejszy. Gdybym ubezpieczył żonę swą, a ona by zmarła, nie wypłaconoby mi mimo to owych 10.000 koron. Powiedziano by mi natomiast: Ona nie jest wartą 10.000 koron, ale najwyżej 1000 koron, a i za tę sumę możemy panu dostarczyć żony o wiele piękniejszej i lepszej". Agent zrobił długą minę, ale ostatecznie chłop miał do pewnego stopnia rację.

Czworonogie — ptaki. Jak wiadomo, nauka przypuszcza, że wszystkie dzisiejsze nasze ptaki pochodzą od czworonogich stworzeń. Zgodnie z tem skrzydła ptaków uważ ne są za nierozwinięte ręce, na których dopatrzeć się jednak można dłoni z dwoma tylko i to wykoszlawionymi palcami (wielkim i wskazującym) w których zawsze prawie brak niektórych stawów, a również wskutek tego paznogci czyli pazurów szponów. U Archeopterixa, przedpotowego ptaka, który żył w nadzwyczaj oddalonym od nas okresie rozwoju ziemi (szczątki jego znaleziono w litograficznym łupku w górnem Jura), palce te z pazurami były doskonale jeszcze rozwinięte, tak, że posługiwał się nimi do wdrapywania i trzymania się skał U późniejszych znanych gatunków, dostrzega się brak tych palców. Wobec tego zdumiewa wiadomość, że w południowej Ameryce, w rozległych obszarach nad Amazonką, spotyka się ptaka, przez osiadłych tam Hoazinów „cygańskim kogutem" zwanego, u którego, przynajmniej w młodym wieku, palce ze szponami, zupełnie jak u dawnego Archeopterixa, tak są rozwinięte, że służą mu do wdrapywania się. Ptak ten, wskutek tej organizacji, zbliżony jest do czasów przedpotopowych. Małe w bardzo młodym wieku opuszczają gniazdo, prawie jeszcze bez piór. Idą w ślad za rodzicami wszędzie, na drzewa, pełzają na czworakach, pomimo młodego wieku dosyć zwinnie się poruszając, czepiają się skał i kory drzew, szponami tych palców u skrzydeł, o ile zręcznie wspinają się na wysokość, o tyle też zręcznie pływają po wodzie. W ciągu dalszego rozwoju tracą te pazury, które u dorosłych ptaków odznaczają się tylko zgrubieniem. Stary ptak niczem się nie różni od swoich współbraci ze świata skrzydlatego; tem dziwniejszymi są te objawy atawistyczne w początkach ich życia te cechy nóg w skrzydłach, znikające z wiekiem w miarę rozwoju.

Z kraju.

Chyrów. (*Trucie ryb przez żydów*). Nie do uwierzenia, a jednak prawdziwe. Każdego piątku od wczesnego rana całe familje żydowskie urządzają wyprawy do rzeki Strwiąża, płynącej pod Chyrowem i trują ryby. Bezczelność tych ludzi, pomimo całej karygodności tego procederu, dochodzi do ostatnich granic. Robią to *coram publico*, a gdy kto się upomina, odpowiadają: „a co to kogo obchodzi, dużo rzeczy nie wolno, a robi się". W ten sposób co tydzień giną masy najdrobniejszych ryb, gdyż żydzi tylko drobiazg wyłapują na szabas. Przecież mamy towarzystwo rybackie w Galicji? Może ono ujmie się i podniesie tę sprawę w starostwie.

(*Teatr amatorski*). Dzięki zapobiegliwości tutejszego szefa kolei państwowych p. Würstleina zawiązało się tutaj kółko dramatyczne i w niedzielę dnia 11 b. m. dało w tutejszej sali kasynowej trzy jednoaktówki. Z prawdziwem uznaniem podnieść trzeba grę tych amatorów, którzy po największej części po raz pierwszy sił swych na deskach próbowali. Na szczególną pochwałę zasługują panie Pok. i Jack. jakoteż panowie B., F. i W. Szczelnie wypełniona sala przez tutejszą „śmietankę" bawiła się wybornie i serdecznie oklaskiwała zasłużoną grę amatorów. Jak słyszę, towarzystwo to młode zamierza w krótkim czasie wystąpić z większą sztuką na jakiś piękny cel. Szczęść Boże do dalszej pracy. Tem większy dank należy się inicjatorom, że w obec zupełnego braku towarzyskiego życia w pięknym Chyrowie, takie kółko dramatyczne przyczyni się niechybnie nie tylko do rozpędzenia okropnych nudów, ale i do rozbudzenia jakiegoś tutejszych „inteligentników" z ich letargicznego snu.

Tarnów. (*Śmierć w płomieniach*). W Kipiącej pod Ciężkowicami, wybuchł pożar w realności włościanki Julji Szczepaniakowej i zniszczył całą jej zagrodę do szczętu, wraz z całym inwentarzem żywym i martwym. Szczepaniakowa chcąc uratować przynajmniej ruchomości swoje, rzuciła się w płomienie, które objęły jej odzież i cała paliła się tak, że w okropny sposób została poparzoną na całem ciele. Nieszczęśliwą przewieziono do szpitala powszechnego w Tarnowie, gdzie w strasznych męczarniach wyzionęła ducha. Ogień miał być podłożony, a żandarmerja rozwinęła już śledztwo za podpalaczami.

Worochta. (*Odczyt*). Pobyt w uroczej Worochcie uprzyjemnił tutejszym letnikom radca dr. L. German dnia 10 sierpnia, wykładem literackim o genezie „Wesela" Wyspiańskiego, pełnym głębokich myśli i szerokich poglądów na nowsze kierunki naszej literatury. Nader zajmujący wykład, przeplatany znakomitą deklamacją ustępów dobranych z tego niezwykłego utworu poetyckiego, zjednał dostojnemu prelegentowi głośne objawy zachwytu i gorącej podzięki, kaplicy zaś tutejszej przyczynił dochodu 102 koron. Inicjatywę do urządzenia tej biesiady duchowej podał mecenas dr. Krosiński i z wielką gorliwością zajął się sam przygotowaniem sali i zbieraniem opłaty wstępu. Za co każdemu z tych panów z osobna składa na tem miejscu serdeczne „Bóg zapłać"

Komitet budowy kaplicy.

* **Basen (wielka pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny (ulica Akademicka l. 10), otwarty dla panów od godziny 6—9 rano i od 12 w południe do 8 wieczorem; dla pań od godziny 9–12 w południe. W niedziele i święta basen otwarty tylko dla panów od godziny 6 rano do 3 popołudniu. — Lekcji pływania udziela egzaminowany nauczyciel. — Kąpiel 25 ct., w abonamencie 20 ct.

* **Colosseum i ogród Colosseum Thorna.** Od 1 sierpnia nowy wspaniały program. Największe atrakcje świata. Gertrella, prześliczny akt gimnastyczny. Mas-Andres, najsławniejsi duetyści paryscy. Liane Grossé, tancerka kalejdoskopowa z nowością: Spalenie wdowy Radży na stosie. Bollero, zwana „damski fregoli". Aleksander de Touli, wirtuoz muzykalny. Francardi, parodysta teatru rozmaitości. Siostry Pronay, znakomite duetystki. Arvieta Svensson, szwedzka śpiewaczka liryczna. Amerykański Bioskop, zachwycające „żywe fotografje" naturalnej wielkości, nowa serja. Oteteleschanu, rumuńska śpiewaczka. — Codziennie o godzinie 8-mej wieczorem wspaniałe przedstawienie. Co niedzieli i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i o godzinie 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life. — Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na pomnik Adama Mickiewicza we Lwowie złożono: Z ostatniego zestawienia 53.279 kor. 20 hal. Z listy p. Michała Rollego: I. Nikorowicz 40 hal., dr. Józef K. 60 hal., Cri-cri 20 hal., Kaźmierz T. 20 hal., H. Zakrzewski 7 kor. 62 hal., Z. Romanowiczówna 4 kor., J. Rolle 1 kor., od Grajka 32 hal., W. Szukiewicz 2 kor., za fotografje pomnika Sobieskiego (z daru p. K. Pepłowskiego) 5 kor. nieodebrany dług 40 hal., B. Gr. 10 hal., cukiernia warsz. za fotografje pomnika Sobieskiego (jak wyżej) 5 kor., M. Haras 75 hal., N. N. 2 kor., Kresowy 2 kor., M. Rolle 2 kor., Kamienczanin 2 kor., Antonina i Zofja 50 hal., dr. J. 1 kor., W. S. 20 hal., B. Dobr. 30 hal., Ksawery 10 hal., dr. Tadeusz Dwernicki zamiast wieńca na trumnę śp. ks. arcybiskupa Issakowicza 40 kor., M. Tarasiewicz 1 kor., narosłe odsetki 40 hal. Razem 79 kor. Z listy p. hr. Antoniny Pinińskiej: Hr. Mieczysław Dunin-Borkowski 10 kor. P. Siemiginowski 10 kor., W. Czaykowski 20 kor., E. Zagórski 60 kor. Razem 100 kor. Z listy p. Adama Krechowieckiego: St. Żeleński 4 kor., adm. „Przedświtu" 5 kor., M. Zagórska z dochodu wieczorku 80 kor. M. Tchorznicka reszta z pieniędzy złożonych przez komitet pań na uczczenie Paderewskiego 89 kor., nadradca P. Hirsch 20 kor., Agenor hr. Gołuchowski 500 kor., prof. dr. G. Ziembicki za lożę 50 kor., z przedstawienia ze współudz. p. Modrzejewskiej 2074 kor. 15 hal. Razem 2772 kor 15 hal.. (co czyni z poprzednio przez p. A. Krechowieckiego zebranemi 9761 kor. 17 hal.)

Razem zebrano do dnia 13 sierpnia kor. 56.230 35 hal złożonych na winkulowanych książeczkach Kasy oszczędn. nr. 60.684, 109.893, 108.828, 40.159, 60.688, 60.695, 60.693, 105.526, 22.792, oraz koron 2000, 4 proc. list zast. Towarz. kred. ziems. winkulowany.

I. K. Zieliński,
skarbnik.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w środę „Przed ślubem", komedja w 4 aktach K. Zalewskiego.

Jutro we czwartek „San Toy", operetka w 3 aktach Sidney Jonesa.

W piątek (wznowienie) „Kapelusz słomkowy", komedja w 5 aktach E. Labiche i H. Delacour

W sobotę „Wesoła dwójka", operetka w 3 aktach Ziehrera. Debiut p. Komorowskiego.

Pięć koncertów pod artystycznem kierownictwem dyr. Jana Galla i ze współudziałem pani Łopatyńskiej, śpiewaczki koloraturowej teatru lwowskiego, p. Szlfenberga, tenora bohaterskiego oper zagranicznych, tudzież p. Nosalewicza, basisty opery nadwornej w Altenburgu, dane będą: w Szczawnicy w środę, dnia 14 bm., w Krynicy w piątek, dnia 16 bm, w Rymanowie w sobotę, dnia 17 bm., w Iwoniczu w niedzielę, dnia 18 bm. i w Truskawcu w poniedziałek dnia 19 bm. Dobór programu i skład koncertantów rokują koncertom tym świetne powodzenie.

Antoni Werytus: „Szukaj żyda". Obrazek z życia. Warszawa, nakładem T. Paprockiego, 1900.

Jako motto do tego rzekomego obrazka z życia może posłużyć parafraza z *cherchez la femme — cherchez le juif.* Ten obrazek, przedewszystkiem nie jest wcale obrazkiem z życia, tylko zwykłą sobie historyjką na tle antysemickiem. Znamy mnóstwo ciekawszych. Czy sprawa asymilacji ma rację bytu, czy jej nie ma, o tem by się dało wiele powiedzieć.. takich kwestyj mała broszurka nie rozwiąże! Pan Werytus opisał to, co dawno stary Ładnoski wyśpiewał w „Berku zapieczętowanym", że wszystkie żydy są szachraje — tylko, że tamto dowcipne i wesołe, a to nudne i rozwlekłe. Synteza i wniosek po opisie oszustwa, dokonanego przez Altsteina i Goldfischa: jedyny sposób na uspołecznienie żyda: Chrzest, a zaraz potem cytat z Heinego, że chrzest stanowi tylko *passe partout* do cywilizacji — dla żyda Jakże to wszystko głębokie! Pod względem literackim rzecz jest zupełnie — bez wartości. *k. z.*

„Z mroku i dymu". Młody poeta, p. Artur Gliszczyński, wydał tom poezyj pt. „Z mroku i dymu". Poezje I Poeta uchwycił cały szereg obrazków nędzy ludzkiej, zwłaszcza tej nędzy, którą spotykamy w wielkich miastach, gdzie obok ludzi zamożnych żyją setki nędzarzy, mrących z głodu, wstydzących się nieraz żebrać, a wskutek tego odważających się na rzeczy, może gorsze od wyciągania ręki,.. Najcharakterystyczniejszym jest pod tym względem wiersz, pt. „Matka", która radzi córce, aby szła na tańce, lecz „z hołotą się nie wdawaj, tańcuj tylko z panem, a wywracaj ślepkami to sukienkę sprawi". Autor widocznie miał sposobność poznać życie tych nędzarzy miejskich doskonale, bo obrazy, zaczerpnięte „z zaułków, gdzie ojczyzna nędz", kreśli z wielką siłą. W poezjach Gliszczyńskiego uderza jeden szczegół: „wiersze o nastroju wesołym udają się autorowi gorzej (np. „Wiosna"). Na szczególną wzmiankę zasługują „Wspomnienia", napisane wierszem gładkim i płynnym.

Hilga Ram, najwybitniejsza współczesna poetka flamandzka, zmarła w Antwerpji w 42 roku życia. Wszystkie utwory H. Ram są nacechowane zdrowym realizmem; zwłaszcza jej szkice wiejskie i z życia ludu antwerpskiego świadczą o niepospolitym darze obserwacyjnym. Właściwe nazwisko poetki brzmiało Matylda Ramboux.

Orzeszkowa w Berlinie.

Z Berlina donoszą: Eliza Orzeszkowa, w przejeździe z Kissingen do Sassnitzu na Rugji, dokąd za poradą lekarską udaje się na kilka tygodni, zatrzymała się przez dobę w Berlinie. Powiadomione o przybyciu zasłużonej autorki grono Polaków tutejszych, zgotowało Orzeszkowej skromną, lecz serdeczną owację. U wejścia do pokojów gościnnych powitały sędziwą powieściopisarkę pp. Skrzetuskie w otoczeniu kilku panienek z rodzin tutejszej inteligencji. Dwie z panienek wygłosiły odpowiednie krótkie przemówienia, częścią wierszowane, poczem przez drzwi przyozdobione wieńcami i godłami powitalnemi, wprowadzono Orzeszkową na pokoje, gdzie czekało na nią kilku panów, jako przedstawicieli tutejszej kolonji polskiej. Wręczyli jej adres, w serdecznych słowach napisany, wyrażający wdzięczność, „hołd i cześć" Polaków berlińskich dla jednej z najzasłużeńszych postaci w piśmiennictwie naszem.

Znakomita autorka była do łez wzruszona niespodziewanem przyjęciem swych rodaków. Jeden z delegatów, p. Bieńkowski, w krótkich słowach dał jeszcze z osobna wyraz uwielbieniu, jakie żywi dla autorki naszej zaznajomiony z jej dziełami duży zastęp tutejszych Polaków, poczem Orzeszkowa zasiadła w gronie około 20 swych rodaków i rodaczek berlińskich i przez godzinę przeszło żywą prowadziła rozmowę.

Orzeszkowa wygląda czerstwo.

Twórca „Konversationslexiconu".

Instytut bibjograficzny w Lipsku, jedna z najpoważniejszych firm księgarskich w Europie, obecnie obchodzi 75-letni jubileusz swego istnienia. Założycielem instytutu był Józef Meyer, syn szewca, urodzony w 1796 roku, osobistość bardzo wybitna, we wczesnej młodości zdradzająca już niezwyczajny geniusz kupiecki.

Przeznaczony przez ojca do stanu kupieckiego, Józef praktykuje trzy lata, jako subjekt w handlu kolonialnym. Znudziwszy sobie zajęcie, nie odpowiadające jego ambicji, wraca do domu, poprawia przez szczęśliwą spekulację nieszczególnie idące interesy rodziców, porzuca kraj i wyjeżdża do Anglji. Tutaj oddaje się różnym operacjom handlowym i już w 24 roku życia budzi ogólny podziw dla swoich zdolności i rzutkiego umysłu. Powróciwszy po kilku latach do kraju, osiada w mieście rodzinnem Gotha i wydaje tam pismo dla handlowców, które sam z powodzeniem redaguje.

W roku 1826 zakłada Meyer słynny dziś instytut bibljograficzny. Nie będziemy kreślić szczegółowej historji Instytutu. Założony na małą skalę, rozwijał się nader pomyślnie. Jedną z głównych zasług założyciela były liczne pożyteczne wydawnictwa dla ludu, a czynem, który przeszedł do historji handlu księgarskiego, jest zainicjowanie tak rozpowszechnionej dziś kolporterki.

W r. 1830 zaczyna wydawać Meyer pismo p. n. *Volksfreund*, które energicznie broniąc praw ludu, szybko zyskuje popularność. Śmiałe wystąpienia nowego dziennika zwracają uwagę rządu, (podówczas bardzo wrażliwego na wszelkie objawy myśli niezależnej) i *Volksfreund* zostaje zawieszony. Niezrażony szykanami i prześladowaniem. rozpoczyna Meyer nowe wydawnictwo (*Bilderwerk Universum*), wychodzące w kilkunastu językach. — Szczerość przekonań i szlachetna tendencja, zyskują wydawnictwu 80.000 prenumeratorów, cyfrę w owych czasach niezwykłą. W tym samym czasie ukazują się nakładem „Instytutu Meyera" nadzwyczaj tanie wydania klasyków rzymskich i greckich, nieco później niemieckich, cenne dziełka z różnych dziedzin nauki, broszurki popularne itd. Instytut nabiera rozgłosu, zdobywa silne podstawy materjalne do dalszego istnienia i coraz szerzej rozwija pożyteczną działalność.

Ale szczęśliwemu przedsiębiorcy nie wystarcza sfera interesów, ściśle związanych z instytutem. Niewyczerpany w pomysłach, bierze czynny udział w innych przedsiębiorstwach i pierwszy wpada na myśl zbudowania centralnej sieci kolejowej w Niemczech środkowych. — Projekt spotyka się z uznaniem i wchodzi wkrótce na tory urzeczywistnienia. Szczęście i tym razem nie zawodzi. Przy budowaniu kolei odnaleziono w Turyngji bogate pokłady węgla, żelaza, miedzi i srebra. Nowe plany Meyera przerwała w r. 1856 nagła śmierć, spowodowana atakiem apoplektycznym.

Interesy firmy dostają się w ręce syna, Hermana, który wydalony z Niemiec za udział w ruchach 1848 r., wyemigrował do Ameryki i w Nowym Jorku założył filję instytutu. Uzyskawszy pozwolenie na powrót do kraju, obejmuje zarząd, uwalnia instytut od licznych ciężarów, nie licujących z jego charakterem, przenosi go w r. 1874 z Gothy do Lipska i w kilku miastach europejskich zakłada nowe filje. — W tym czasie ukazuje się trzecie wydanie słynnego dziś *Konversationslexikonu*, rozpowszechnionego w późniejszych wydaniach po całym świecie. Encyklopedja ta najszerzej może roznisła sławę domu Meyerów.

W roku 1885 Herman ustępuje z zarządu i administrację powierza dwom synom, z których młodszy, dr. Hans Meyer, jest głośnym podróżnikiem afrykańskim, dwa lata temu odznaczony w uznaniu zasług przez króla Alberta tytułem profesora. Pod nowym zarządem, dzielnie podtrzymującym piękną tradycję firmy, instytut stale się powiększa i corocznie rozszerza zakres swojej działalności.

Oprócz *Konversationslexikonu*, wielką popularnością cieszy się wydawnictwo dla ludu (*Meyers-Volksbücher*), złożone z 10-fenigowych tomików, zawierających najcenniejsze dzieła literatury europejskiej. Inne książki, wydane przez instytut, a zasługujące z rozmaitych względów na wyróżnienie, stanowią szereg tak długi, że niepodobieństwem jest w krótkiej notatce uczynić przegląd, choćby tylko pobieżny.

Na zakończenie trochę cyfr, dających pojęcie o ogromie przedsiębiorstwa. Instytut bibljograficzny zatrudnia dziś z górą 650 pracowników, z drukarni jego rozchodzi się rocznie 120 miljonów różnych druków, a z introligatorni miljon broszur i 750 tysięcy tomów. Pensje współpracowników wynoszą z górą 850 tysięcy marek, na farby, węgle i inne materjały wydaje firma około 450 tysięcy, a na sam papier miljon marek rocznie.

Wiadomości polityczne.

— *Narodni Listy* zamieszczają artykuł pod tytułem: „Jak można pomódz Czechom na Śląsku", w którym podnoszą ucisk Czechów przez Niemców w tym kraju i stawiają następujące żądania celem poprawienia dotychczasowego położenia: 1) Ugoda z Niemcami w innych krajach korony czeskiej ma przyjść do skutku tylko z wzięciem pod uwagę także i Śląska i pod warunkiem, że Niemcy, jako większość w tym kraju, przyznają Czechom te same prawa w urzędach i szkolnictwie, które Niemcy mają w Czechach jako mniejszość; 2) Jest obowiązkiem wszystkich czeskich posłów do Rady państwa nietylko domagać się od rządu przeprowadzenia równouprawnienia na Śląsku, ale także je uzyskać; 3) Należy we wszystkich czeskich okręgach Śląska przeprowadzić organizację polityczną i musi być czeski naród uwzględniony w centralnym urzędzie politycznym w Opawie. Tylko przy zgodnej pracy, bez tworzenia na Śląsku politycznych frakcyj i przy skutecznej pomocy innych krajów św. Wacława, mogą się Czesi utrzymać na Śląsku, na czeskiej ziemi.

— *Weekly Dispatch* zapewnia, że ustąpienie lorda Salisbury'ego jest rzeczą pewną, a mianowicie, że 72 letni premier angielski zaraz po sesji parlamentu wycofa się zupełnie z życia politycznego, które zbyt wyczerpuje jego słaby stan zdrowia. Tygodnik angielski twierdzi dalej, że lord Salisbury zawiadomił o tem postanowieniu swego monarchę, na długiej audjencji, którą miał u króla przed jego wyjazdem do Niemiec. Kwestja, kto będzie następcą Salisbury'ego, zajmować ma już najwyższe sfery polityczne bardzo żywo, zwłaszcza, że musi być załatwioną przed zebraniem się parlamentu w jesieni. Najczęściej wymieniają przytem nazwisko ks. Devonshire.

— Prezydent gabinetu portugalskiego Ribeiro, zamierza przeprowadzić w Portugalji zmianę ordynacji wyborczej, co wywołuje u opozycji ogromne oburzenie. Powodem jest rozłam w stronnictwie konserwatywnem, który rozbił dotychczasową większość rządową, tak, że tylko rozwiązanie kortezów mogło uratować gabinet, a prezydent jego nie cofnął się przed tym środkiem, w Portugalji obecnie więcej obosiecznym, niż gdziekolwiek indziej. Obecnie więc mają nastąpić nowe wybory, a pragnąc uniknąć fiaska, musiał Ribeiro zmienić ordynację wyborczą na swoją korzyść. Liczba posłów ma być powiększoną, wpływ rządu na działalność komitetu wyborczego wzmocniony. Opozycji mają być pozostawione tylko dwie siódme okręgów wyborczych. — Zmiana ordynacji ma być dokonaną nie na mocy uchwały kortezów, ale prostem rozporządzeniem króla. Mówią, że rząd zdecydował się na ten radykalny sposób stłumienia opozycji, między innemi ze względu na układ finansowy z Francją, dotyczący zagranicznego długu Portugalji. Nie wiadomo, czy ten mały *coup d'état* uda się rządowi. Jeśli się powiedzie, kraj cały, wyczerpany do ostatnich granic i potrzebujący koniecznie zasadniczej poprawy, zgodzi się na krok rządu z zadowoleniem; w przeciwnym razie przyjść musi do bardzo poważnych wydarzeń, a odpowiedzialność gabinetu nie będzie tylko tytularną.

Ruch wyborczy.

Grybów. Dnia 12 b. m. zawiązał się w Grybowie komitet powiatowy, celem wyboru posła na sejm krajowy. Z łona tego komitetu wybrany został subkomitet, pod przewodnictwem Jana Cielucha ze Stróż, z 40 osób złożony, dla poparcia prac komitetu i nadania szybszej i skuteczniejszej akcji wyborczej. — Subkomitet ten wzywa wszystkich kandydatów poselskich, a zarazem uprasza wszystkich członków komitetu powiatowego, aby się jawili dnia 19 sierpnia rb. o g. 12 w sali rady powiatowej w Grybowie, gdzie nastąpi wyznanie wiary politycznej kandydatów i zatwierdzenie jednego z nich.

Kolbuszowa. Komitetu powiatowego dotychczas nie ma; poseł p. Stan. Jędrzejowicz nie chce ponownie stawać jako kandydat. Natomiast wymieniają całe mnóstwo kandydatów włościan, jak Piotra Szczura, Prusa, Lisa Błażeja, Kazim. Ożoga, samych stojałowszczyków, a nadto ks. Tomasza Macha z Majdanu i radcę sądu Męcińskiego, z rodu Rusina. Nadto mówią, że na własną rękę kandyduje włościanin Józef Kwaśnicki.

Mielec. Odbył się tu ogromny wiec przedwyborczy, na którym prócz dotychczasowego posła Krempy, zjawili się: marszałek p Sękowski, ks. dr. Żygliński, ks. dr. Kopyciński, ks. Mleczko, ks. Stojałowski itd. Najpierw przemawiał ks. dr. Żygliński, składając sprawozdanie poselskie, poczem w dyskusji mocno atakowano Krempę, zwłaszcza za podpisanie znanej schönererowskiej interpelacji, skierowanej przeciw papieżowi. Gdy Krempa chciał się tłómaczyć, większość włościan zawołała mu „hańba". Doskonałą była scena, gdy po przemówieniu ks. Stojałowskiego ludowiec adw. Nowaczyński oświadczył, iż żaden szanujący się ludowiec nie powinien pozostać w sali, dopóki ks. Stojałowski nie cofnie powiedzenia, iż Krempa działał ze szkodą ludu, z jego krzywdą i hańbą. Ks. Stojałowski odpowiedział na to; że nie ma co cofać, oświadczył bowiem, że Krempa działał tylko ze szkodą i krzywdą ludu — a zapomniał dodać, że i z hańbą. Włościanie wówczas poczęli wołać do adw. Nowaczyńskiego: „wychodźże" — ale żaden ludowiec nie wyszedł.

Najlepszem było, że Krempę wybrano od razu przewodniczącym zebrania i musiał wysłuchać całego przebiegu zgromadzenia.

Pilzno. Zgromadzenie przedwyborcze odbyło się dnia onegdajszego w sali miejskiej przy licznym udziale wyborców z miasta i zamiejscowych, przeważnie włościan z okolicznych gmin.

Zagaił zebranie ks. Stojałowski i wezwał do wyboru prezydjum. Wybrano przewodniczącym dra Winkowskiego, zastępcą Leona Pawlusia, urzędnika kasy miejskiej, sekretarzami włościan Kabaja i Tworka.

Z kandydatów na posła sejmowego z mniejszych posiadłości w tamtejszym okręgu przemówił najpierw dr. Bronisław Dulęba, przedłożył program pracy w sejmie, wyjaśnił stanowisko i obowiązki posła włościańskiego i zaznaczył swoje samoistne zapatrywanie nie związane z żadnem stronnictwem. Następnie przedstawili się jako kandydaci włościanie: Kowalik, Staniszewski, Krajewski, Warzecha (były poseł), Kowalik i Gawle.

Z kolei Leon Pawluś przedstawił na posła swego przełożonego p. burmistrza Bujnowskiego i nie szczędził mu słów pochwały, co jednakże wyborcom włościanom nie trafiło do przekonania i wyrazili zdziwienie, że kandydat nie stanął przed wyborcami.

Zgromadzenie nie powzięło stanowczej decyzji, pozostawiając wyborcom wolną rękę do dalszego działania.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Rewizja kasy miejskiej.

Kraków 14 sierpnia. Komisja rewizyjna wydziału krajowego, po dokonaniu rewizji kasy miejskiej ukończyła swe czynności. Delegaci wydziału kraj. odjechali wczoraj wieczorem do Lwowa.

Nowy konsul amerykański w Warszawie.

Warszawa 14 sierpnia. Właściciel tutejszego domu bankowego, Władysław Rawicz, mianowany został konsulem Stanów Zjednoczonych w Warszawie na Królestwo, a dotychczasowy sekretarz konsulatu amerykańskiego Bolesław Horodyński, wicekonsulem amerykańskim z prawem samodzielnego załatwiania czynności konsularnych.

Konsulat japoński w Warszawie.

Warszawa 14 sierpnia. Poczyniono starania około ustanowienia w Warszawie konsulatu handlowego japońskiego.

Ułatwienia wojskowe dla rzemieślników.

Berlin 14 sierpnia. Ministerstwo wojny zaprowadza ułatwienia w służbie wojskowej dla młodzieży stanu rzemieślniczego. Mianowicie wszystkim zdolnym młodym rzemieślnikom, którzy wykażą doskonałe uzdolnienie fachowe, przyznaje prawo jednorocznej służby na wolnem utrzymaniu, jako t. zw. „königseinjährige".

Wojna w Transwaalu.

Bruksela 14 sierpnia. Jeden z dzienników zaprzecza pogłoskom o chorobie Krügera. Krüger ma się zupełnie dobrze.

Londyn 14 sierpnia. *Standard* donosi, że komendant Boerów Bayer, został w walce z Anglikami ciężko raniony, tak że lekarze wątpią w utrzymanie go przy życiu.

Londyn 14 sierpnia. *Standard* donosi, że 900 jeńców boerskich przewieziono na wyspę Bermudas.

Przesilenie gabinetowe.

Belgrad 14 sierpnia. Wybuchło tu częściowe przesilenie gabinetowe. Ministrowie wojny, oświaty i spraw wewnętrznych, wręczyli królowi swą dymisję, pierwszy z powodu złego finansowego stanu Serbji i koniecznych stąd zmian w organizacji wojskowej, ostatni z powodu rezultatu ostatnich wyborów do skupczyny.

Chorzy ministrowie.

Kopenhaga 14 sierpnia. Dwaj członkowie nowego gabinetu liberalnego są chorzy. Minister spraw wewnętrznych jest tak ciężko chory, iż lekarze obawiają się o jego życie. Minister robót publicznych, Hörup, cierpi znów na ciężką chorobę nerek.

Wypadek na kolei.

Podgórze 14 sierpnia. Wczoraj podczas szalejącej w tej stronie burzy, pomiędzy Bieżanami a Podłężem robotnik Nowak, chroniąc się przed burzą, dostał się pod pociąg i poniósł śmierć na miejscu.

Pożary.

Budapeszt 14 sierpnia. W Parno spalił się do szczętu zamek hr. Gezy Andrassy'ego. Część wspaniałego, starożytnego umeblowania zdołano uratować, pastwą płomieni natomiast padły wszystkie srebra i cenna galerja obrazów. Szkodę, zrządzoną przez pożar, oceniają na pół miljona koron.

Havre 14 sierpnia. Spaliła się tu przędzalnia firmy René. Szkoda wynosi przeszło 3 miljony franków.

Sztokholm 14 sierpnia. Wielka fabryka sulfitu w Gysing pod Upsalą padła pastwą płomieni. Szkoda wynosi 2 miljony koron. Fabryka była ubezpieczona.

Petersburg 14 sierpnia. Z Pensy, w gubernji tego samego nazwiska, gdzie w ostatnim czasie wydarzyły się liczne wypadki pożarów, donoszą, iż spaliły się znowu trzy dzielnice tego miasta.

Straż pożarna była wobec ogromu pożaru bezsilną.

Baku 14 sierpnia. Wczoraj o godz. 9 r. wybuchł wielki pożar w kopalniach nafty towarzystwa przemysłu naftowego. Spaliło się 52 studzien naftowych, rezerwoary, rurociągi, okoliczne budynki fabryczne i domy mieszkalne będące własnością towarzystwa przemysłu naftowego. Liczba ofiar w ludziach nie jest znaną.

Budapeszt 14 sierpnia. W miejscowości Csorna pożar podsycany silnym wichrem zniszczył prawie wszystkie domy mieszkalne i zabudowania gospodarskie, oraz wiele bydła i zboża.

Telegraf bez drutu.

Grac 14 sierpnia. Znany elektrotechnik Tesla w liście, pisanym do jednego ze swych przyjaciół, bawiącego w Gracu, donosi, iż urządził telegraf bez drutu między Europą, a Ameryką. Stacja wysyłająca znajduje się w New Jersey, odbiorcza w Lizbonie.

Aresztowanie.

Bruksela 14 sierpnia. Onegdaj aresztowano tu jednego z najwybitniejszych kupców tutejszych, który, jako członek rady nadzorczej pewnego wielkiego przedsiębiorstwa przemysłowego w Belgji, przy pomocy naczelnego buchaltera pofałszował kwity i sprzeniewierzył miljon franków.

Zamach na pułkownika.

Paryż 14 sierpnia. Przy strzelaniu 90-go pułku piechoty ostrymi nabojami do tarcz, cztery strzały zostały — jak donosi *Journal* — skierowane do pułkownika. Na szczęście nie trafiły go. Wytoczone natychmiast śledztwo nie wydało rezultatu. Pułkownik ów, z powodu nadzwyczajnej surowości, jest bardzo nielubiany.

Sztuka anarchistyczna.

Nowy Jork 14 sierpnia. Burmistrz m. Patersonu, w stanie New Jersey, gniazda anarchistów w Ameryce północnej, zakazał wystawienia zapowiedzianej na 18 b. m. sztuki, gloryfikującej morderstwo królobójcy Bresciego.

Pożar lasów.

Altenbruch 14 sierpnia. Pożar w lasach królewskich w Ahlen przybiera coraz większe rozmiary. Na miejsce pożaru wysłano kilka kompanji piechoty. Spaliło się około 2000 morgów.

Powodzie.

Bukareszt 14 sierpnia. Wskutek ciągłej ulewy wezbrały rzeki w Siedmiogrodzie i wystąpiły z brzegów. We wzburzonych falach utonęło 40 ludzi.

Trzęsienie ziemi.

Grac 14 sierpnia. W Styrji, w okręgach Reichenburg i Gurkenfeld, dało się czuć pięć silnych wstrząśnień ziemi. Bliższych szczegółów brak.

Obawa przed anarchistami.

Kolonja 14 sierpnia. Nietylko podczas pobytu królewskiej pary angielskiej w Cronbergu i Poczdamie, ale także podczas podróży ich przez Holandję, poczyniono z obawy przed zamachem anarchistycznym jak najsurowsze środki ostrożności. Do Kissingen sprowadzono całą armję żandarmów. Nadto przybył wyższy urzędnik sądowy z Haagi, aby osobiście zbadać wszystkie zarządzenia. W zatoce krążyła łódź policyjna; policjanci byli wszyscy uzbrojeni w karabiny z ostrymi nabojami.

Podczas pobytu jednogodzinnego w Kissingen królestwo tylko na kilka minut pokazali się na pokładzie.

Przy przewozie króla i królowej zarządzone będą te same środki ostrożności.

Ostatnie wiadomości.

Raz tylko, a nie udało się. Jan Jaskólski, robotnik magistracki, chciał raz wypełnić należycie swój obowiązek i wezwał stróża domu pod l. 16 przy ul. Kaźmierzowskiej, Józefa Ożgę, do pozamiatania chodnika przed domem. Widocznie jednak Ożga nie uznaje rozporządzeń miejskiego funkcjonarjusza, bo zamiast wykonać polecenie, pociągnął Jaskólskiego drążkiem po głowie, robiąc mu wcale pokaźną dziurę na czole. Napadniętemu robotnikowi przybiegł z pomocą drugi robotnik, Franciszek Beretyński, atoli i on wyszedł z afery z Ożgą z dwoma potężnymi siń ami. Ożgę na razie sprowadzono na policję, pozostawiono go jednak na wolnej stopie, — a szkoda, bo takich „paniczów" powinno się doraźnie uczyć rozumu i wypełniania obowiązków stróżowskich, bez upominania ze strony organów miejskich.

Niezarejestrowana spółka. W nocy z 3 na 4-ty sierpnia skradziono jakiemuś żydowi w bożnicy na ulicy Bożniczej l. 5 z ubrania pugilares z kwotą 27 koron. Żydek ten, przyjechawszy w nocy do ćwiczeń wojskowych, nie miał gdzie przenocować, wlazł więc do bożnicy, przez całą noc otwartej i tam się położył spać. W nocy, jak powiedziano, okradziono go. Wczoraj dopiero udało się agentowi Distlerowi pochwycić dwóch bezpośrednich sprawców tego rabunku w osobach 15-letniego Josla Raubvogla (*nomen omen*) i 16 letniego Herscha Pfenniga O rabunku tym wiedzieli nadto jeszcze Hersch Goldstein i Isak Bar, ale nie chcąc przeszkadzać w „interesie" zadowolili się podziałem łupu.

Ponieważ główni rabusie sprawili sobie ubrania po 12 koron, przeto do podziału między „świadków" pozostało niewiele. Ale nie tu koniec sprawy. Raubvogel i Pfennig poparadowawszy przez parę dni w nowych garniturach, posprzedawali je następnie, pieniądze przepili, a „świadków" usiłowali zbyć marnemi 7 koronami. Spór, jaki wynikł z tego niesprawiedliwego podziału był właśnie powodem, że cały „interes" doszedł do uszu agenta policyjnego, w następstwie czego, niezarejestrowaną spółkę złodziejską uwięziono, a obecnie szukają okradzionego żydka.

ZE ŚWIATA

Także — ofiara miłości. Z Hamburga donoszą, iż policja przyaresztowała tam Salomona Lewy, który jako urzędnik banku w Budapeszcie skradłszy 200.000 koron uciekł. Lewy zeszłej jesieni szczęśliwie dostał się do Ameryki. Obecnie przyjechał przez Bremę do Hamburga, chcąc zabrać z sobą do Ameryki młodą damę, z którą miał znajomość. Policja nie wchodząc w idealne pobudki przyjazdu p. Lewy do Hamburga, przycapnęła ptaszka.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 14 sierpnia.

(*fr.*) Spekulacja w akcjach kredytowych chwilowo ustała, natomiast ożywia się targ papierów kolejowych i żelaznych. Podnietą dla spekulacji w walorach żelaznych były dziś wiadomości, otrzymane przez londyńskie firmy, a donoszące, że strejk robotników żelaznych w Ameryce zaostrza się do tego stopnia, iż w niektórych okolicach obawiają się wybuchu groźnych zaburzeń. Ruch zaś w papierach kolejowych jest zjawiskiem stale powtarzającem się o tej porze roku, t. j. po żniwach i nie ma żadnego głębszego znaczenia. Na giełdach zagranicznych było usposobienie spokojne, a rozmiary obrotów niewielkie. Departament rolniczy w Waszyngtonie ogłosił właśnie urzędowy raport o rezultacie zbiorów w Stanach Zjednoczonych. Konstatuje on znaczny nieurodzaj kukurydzy, tudzież pszenicy jarej. Skutkiem tego podniosły się dziś ceny zboża na targach zachodnich.

— Bank rolniczy we Lwowie. Lwów 14 sierpnia. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15·— do 15·50, pszenica nowa 14·50 do 15 —; żyto gotowe 12 20 do 12 60, żyto nowe 12·— do 12 50 owies obroczny got. 14·— do 14·20, owies nowy 10·50 do 11·50; jęczmień pastewny 10·50 do 11·50 jęczmień brow. 12 40 do 14·—; rzepak nowy 24·— do 24·50; lnianka —·— do —·—; groch pastewny 13·— do 13·50 groch do gotowania 15·— do 18·—; wyka —·— do —·—; bobik 11·— do 11 60; hreczka 15·60 do 16 80; kukurydza gotowa 11 60 do 12·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo 120·— do 132 —; koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka —·— do —·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 16 50 do 17·—; *paritas* Tarnopol na termin 15·25 do 15·75

Tendencja niezmienna, ruch atoli ograniczony.

— Sprawozdania z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 13 sierpnia. Płacono: pszenicę białą od 8·30 do 8·55 koron, czerw. od 8·25 do 8·50 kor., żółtą od ·— do —·— koron, żyto od 8·25 do 8·45 koron, jęczmień browar. od 7·10 do 7·50 koron, na kaszę od 5·80 do 6·10 koron, owies 4·— do 6·35 koron, rzepak od —·— do —·— koron, konicz. czerwony —·— do —·— koron, biały —·— do —·— koron, kukurydza —·— koron. wszystko za 50 kilogr.

— **Wiedeń** 14 sierpnia (*Giełda zbożowa*) (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 8 27 do 8·28, na wiosnę od 8 68 do 8 69 żyto na jesień od 7 08 do 7 09, na wiosnę od 7·39 do 7 40 kukurydza na lipiec-sierpień od 5 54 do 5 56 na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5 63 do 5 64, na maj-czerwiec od 5·49 do 5·50; owies na jesień od 6 64 do 6 65 na wiosnę od 7 — do 7 01: rzepak na sierpień-wrzesień od 14·40 do 14·50 na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od — do —·— Usposobienie pewne.

— **Budapeszt** 14 sierpnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 8·08 do 8·09, na kwiecień od 8·47 do 8·49. żyto na październik od 6 73 do 6 74, na kwiecień od ·— do —·—; owies na październik od 6·29 do 6·30, na kwiecień od —·— do —·—; kukurydza na sierpień od 5·26 do 5 27, na wrzesień od 5·32 do 5·33, na maj (1902) od 5·21 do 5 22; rzepak na sierpień od 13 80 do 13 90 Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Usposobienie lepsze.

Wiedeń 14 sierpnia. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117·23, Renta majowa 98·95, Węg. renta koronowa 93 20, Akcje austr, zakł. kred. 641·50, Akcje węg. zakł. kred. 649·—. Akcje Anglobanku 269 50, Akcje Unionbanku 530·—, Akcje Bankvereinu 445·—, Akcje Länderbanku 403 50, Akcje kolei państw. 639 50, Lombardy 91·—, Akcje kolei Elbethal 489·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 420 50, Akcje Rima Muranji 446·—, Akcje pragskiego Tow. żel. —. Losy tureckie 99·—, Ruble 253 50 Usposobienie spokojne.

Berlin 14 sierpnia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 201·50, Tow. dyskontowe 173·50 Usposobienie słabe.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W środę 14 sierpnia o godz. 7½ wieczorem.

Wznowienie!

Rzecz dzieje się w domu pana Jowialskiego.

PRZED ŚLUBEM

komedja w pięciu aktach Kazimierza Zalewskiego.

O S O B Y:

Teodor Drecki	p. Jaworski
August Nowowiejski	p. Chmieliński
Baltazar Uszyński	p. Fiszer
Antoni Uszyński	p. Woleński
Klapkiewicz	p. Feldman
Muszkat	p. Kliszewski
Pani Łucka	pni Cichocka
Helena	pni Ogińska
Antosia, pokojówka	pni Rybicka
Lokaj I-szy	p. Podhorski
Lokaj II-gi	p. Kościakiewicz
Posłaniec	p. Olszański

Rzecz dzieje się za naszych czasów w Warszawie.

Przyjechali do Lwowa

dnia 14 sierpnia 1901 r.

HOTEL GEORGE. Hr. N. Jełowicki z Wołynia. Hr. St. Rotermund, hr. W. Rey z Psar. K. Weydlich, A. Weydlich z Podola ros. St. Skarszewski z Brzeziny. Z. Mars z Limanowej. M. Kornicka, W. Nowotarski z Żywca. W. Lewicki z Jasła. M. Rotenberg z Żywca. R. Anderski z Odessy. M. Zieliński ze Strutyna. Dr. M Chambers ze Schodnicy. H. Weigl z Kołomyi. L. Wiśniowski z Krakowa. M Wollten z Odessy. J. Łysiak z Tarnopola. St. Moysa z Rudnik. Z Jordan z Wojnicza. Dr. E. Doboszyński z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. Dunin-Borkowski z Mielnicy. St. Stankiewicz z Wolicy Dr. W. Jahl z Jarosławia K. Müller z Borszczowa. F. Csarnay z Penesowa. A. Schmalzowie z Gorlic. Dr. L. Kaden z Rozdołu. J. Rudzki z Nowego Targu. Rotm. Streith z Mostów Wielkich. J. Sokołowski z Łukawicy

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Wszystkim przyjaciołom i znajomym, którzy osobiście lub listownie okazali mi swą życzliwość i współczucie w ciężkim smutku po stracie najukochańszej córki ś. p. Adelci, przesyłam tą drogą serdeczne wyrazy wdzięczności. 852

Adela z Wiedeniów Wenslowa.

(86)

FAŁSZERZ

Powieść w 1 tomie

LEONARDA MERRICKA,

tłómaczyła z angielskiego Z. Hartingh.

On chwycił ją zapłonioną w ramiona i przytulił do piersi. Oboje siedzieli zatopieni w myślach, on z czułością gładził jej włosy. Łudził się zrazu nadzieją, że los oszczędzi im dziecka. Kiedy mu oznajmiono, że ma się cieszyć spodziewanym potomkiem, zapragnął przynajmniej, ażeby to nie był syn, któryby odziedziczył po nim spuściznę hańby i fałszywego nazwiska. I naraz serce jego ścisnęło się śmiertelnym strachem, aby to niepożądane, budzące się życie, nie pozbawiło go życia istoty, za które z rozkoszą oddałby swoje własne. Do tej pory nie pomyślał nigdy o tem. Ona mogła umrzeć!... ona, której przyśpieszony oddech czuł teraz na swej twarzy? Te promienne oczy mogą zamknąć się na zawsze? To czoło powlec się bladością śmierci? Te białe ramiona opaść bezwładnie?... Boże!... Czuł zimny pot, występujący mu na twarz. Może mu się urodzić syn, aby dziedziczył tytuł i majątek, do którego żadnego nie miał prawa, a Helena?... Gdyby w tej chwili, w której trzymał ją wzruszoną w swoich drżących ramionach, modlitwa mogła była odwrócić to, co się stało, byłby się modlił z głębi duszy, a potem całował tę swoją umiłowaną nad wszystko, po raz ostatni w życiu.

Nigdy już od tej chwili nie protestował przeciw jej zabawom. Obawa utracenia jej nie opuszczała go na chwilę i czasem było coś przerażającego dla niego w srebrzystym, swobodnym jej śmiechu, nawet w jej urodzie samej. Niechaj używa życia, póki może... Niechaj nie czuje groźnego cienia, zawieszonego nad nią. Usiłował rozpatrzeć kwestję z jej punktu widzenia i doszedł do przekonania, że był samolubem nad miarę. Przecież nigdy nie udawała, że go kocha. To odwoływanie się więc do jej czułości musiało ją śmiertelnie znużyć i odstręczyć od niego.

W tym to okresie wspólnego ich pożycia wyrzuty sumienia zaczęły znów go trapić i męczyć, jak zmora. Nie nachodziły go one, jak dawniej, chwilami tylko, ale miotały nim bez przerwy dniem i nocą. Gdyby ona umarła!... Niktby nie wiedział... ludzie współczuliby z nim — w oczach matki i świata byłby osieroconym wdowcem — ale w swoich własnych byłby jej mordercą. Jak był nędznikiem, biorąc ją za żonę, tak teraz, gdyby umarła, byłby winien jej śmierci. Ach! czemuż nie przezwyciężył tego szatana pokusy, który go opanował?... Czemu raczej sam nie umarł, zanim poważył się ją poślubić!...

Jego zbrodnia stała mu wciąż przed oczami. Widział ją przed sobą w całej ohydzie, śledząc rozkoszny uśmiech na twarzy Heleny, zasłuchanej w mdlejące tony walca. Wyrzuty sumienia ścigały go wszędzie; w loży, z której przyglądał się grze sławnego jakiegoś aktora, w karecie, zapełnionej wonią kwiatów, szelestem jedwabi i mgłą powiewnej gazy — szły za nim w ślad z jednego salonu do drugiego, a nocą, jak zmora, siadywały u stóp bezsennego łoża. A jeżeli Bóg miłosierny da, że Helena żyć będzie, to cóż zyskał przez to małżeństwo? Cofnąłby się przed niem natychmiast, gdyby mógł znaleźć się o kilka miesięcy wstecz w życiu. Jemu dało ono chwile upajającego szału i uniesień, ale ją związek ten sprofanował... i znudził. Czuł, że gdyby ją był kochał wtedy, jak dziś, z zupełnem, bezgranicznem zaparciem siebie, nie byłby jej nigdy wziął za żonę w tych warunkach. Nie byłby jej narzucił osoby swej i miłości.

Męką było tak kochać, a czuć zarazem, że ona należy do niego z obowiązku, z przymusu. Żałował, że nie zbudzi się samotny w nędznej swojej izdebce na poddaszu w Du Troits Pan... że nie zbudzi się do wschodzącego słońca aby się przekonać, że to wszystko co zaszło, po przystaniu na propozycję Róży Fleming, było snem tylko i przywidzeniem.

ROZDZIAŁ XVI.

Od chwili zerwania z nim, Róża raz tylko napisała do niego parę słów z Paryża, przypominając mu o przysłaniu w terminie jej „dywidendy" jak ją nazwała, a we wrześniu upominała się znowu o kwartalne należne w październiku, listem datowanym z Aix-les-Bains.

Młoda para zamierzała spędzić w jesieni kilka tygodni w Whielscote. Myśl odwiedzenia stron rodzinnych cieszyła bardzo Helenę. Chciała zwierzyć się z tem mężowi, ale brak spójni serdecznej, która nie zawiązała się jeszcze pomiędzy nimi, czynił ją nieśmiałą i wprawiał w pewne zakłopotanie. To też słowa zawiodły ją, a on mylnie z nich wywnioskował, że przeszłość milszą i słodszą jej była od obecnej chwili, co znów nie było zgodne z prawdą. Ona tak coś wręcz innego chciała powiedzieć, że sądziła, iż mąż odgadnie jej myśl i cierpiała nad tem, że wytłómaczył ją sobie przeciwnie.

Seymoura nie widywała Helena prawie, ani też zaprzątała sobie nim głowy od chwili wyjścia za mąż, ale tu w Whielscote drażniło ją często wspomnienie przelotnego uczucia, jakie niegdyś żywiła dla niego. Młodzieniec, który raz czy dwa obiadował u niej w Prince's Gardens, wydał jej się tak niepodobnym do wesołego kuzyna, którego widywała na wsi, że zdziwiło ją to i zastanowiło, iż mogła poświęcić mu jedną myśl, jedno uderzenie serca i wstydziła się tego sama przed sobą.

Dla Maurycego pobyt w Oakenhurst był przykrym, bo widział się zmuszonym udawać, że dzieli nadzwyczajną radość sędziwego barona z przyczyny oczekiwanego wnuka. Dla Heleny przeciwnie; każdy zakątek pełen wspomnień dawnych był przyjemnością.

Pewnego rana o wschodzie słońca zbudził ją śpiew skowronka i napełnił duszę jej nieznaną tęsknotą i zachwytem. Była to niewymownie słodka chwila i oczy jej napełniły się łzami. Tęskniła dzień cały do tych melodyjnych dźwięków, unoszących na wyżyny marzeń jej duszę, w ciszy poranku, kiedy wszystko spało dokoła, prócz niej i polnej ptaszyny. Nieśmiała zdradzić się z swojem wzruszeniem, ale odtąd budziła się co rana z wytężonym słuchem w stronę zieleniejących łanów, a dusza jej i dusza skowronka unosząc się nad światem, pełnym różowych blasków skąpanych w rosie, śpiewały zgodnie hymn zachwytu i radości.

Lady Wrensfordley rzekła raz do zięcia:

— Filipie, wyglądasz z każdym dniem mizerniej. Jedź proszę do miasta i poradź się jakiego dobrego doktora.

— Nic mi nie jest — odparł — tylko się o nią boję.

— Ależ nie przesadzaj, mój kochany. Cóż jej może grozić? Sam się nabawisz choroby, nie uważając na siebie, a jej nasuwasz myśli niepokojące.

(Ciąg d. nast.)

23

W pogoni za mężem.

Romans nowoczesny.

(Przekład z francuskiego.)

— Mama, czystej krwi Paryżanka, kocha tylko Paryż, tak jak ty, urodzony na wsi, kochasz tylko wieś. Dla ciebie niema nic przyjemniejszego nad łąki, pola, obszar horyzontu i ciche, wiejskie ustronie; nic rozkoszniejszego dla mamy nad zamęt bulwarów i życie światowe. Ty dusisz się w apartamentach, ona oddycha swobodnie pod niskim sufitem. Ty lubisz iść spać o godzinie dziewiątej, ona chciałaby powracać do domu przed wschodem słońca.

— Ależ nie mam zamiaru pozbawić was zupełnie Paryża. — Możemy pozostać w Ourteau ośm do dziesięciu miesięcy, a trzy, lub cztery, przepędzić w Paryżu. Ludzie naszej sfery wogóle tak żyją i nie uchodzą za głupców. Oddaj mi sprawiedliwość, moje dziecko, że od chwili, jak przyszłaś do rozumu, nie słyszałaś nigdy, ażebym się skarżył na los, lub na niesprawiedliwość ludzi.

— Tak jest, przyznaję.

— Dziś mogę ci wyznać, że oddawna wyczerpawszy moje siły, zapytywałem sam siebie, czy nie upadnę na tej drodze? Dwadzieścia lat mego życia wśród kłopotów, braku, nadmiernej pracy, bez dnia wytchnienia, wyczerpały mnie do szczętu. Szedłem dalej, bo musiałem iść, dla was, o których obowiązkiem moim było myśleć więcej, niż o sobie. Odrodziwszy się, teraz dopiero odczułem moje przygnębienie! Musicie więc dać mojej starości życie bez przymusu, — życie, ktorego zabrakło memu dojrzałemu wiekowi. Tego tylko od was żądam!

— I nie wątpisz o naszej zgodzie. Wszak prawda?

— Zresztą mam inne jeszcze powody, które mnie tu zatrzymują. Silniejsze nad osobiste! Zawsze utrzymywałem, że majątek nakazuje pewne obowiązki, oraz że niema się prawa być bogatym li tylko dla siebie, dla swoich wygód i przyjemności. Niezasłużenie stają się z dnia na dzień panem znacznej fortuny, a więc teraz trzeba na nią zasłużyć. Sądzę, że podzielisz moje zdanie i zgodzisz się na to, że najwłaściwiej będzie użyć naszego majątku na polepszenie bytu włościan, których kocham, bo się wśród nich urodziłem.

Słowa te silnie zaniepoiły Anię. Spojrzała na ojca z obawą i zdziwieniem. Cóż on rozumie przez użycie majątku na polepszenie bytu włościan?

Częstokroć wpośród rodziny wkrada się przyzwyczajenie sądzić czyny ojca, roztrząsać jego przekonania, powątpiewać o nieomylności, zaprzeczać władzy i czynić go odpowiedzialnym za wszystkie niepowodzenia rodziny. Przypadło to w udziale Ani. Wieleż razy od dzieciństwa swego słyszała matkę, przemawiającą do ojca z żalem: „nie robię ci wymówek, mój drogi“. Wieleż razy, zwracając się do niej, wyrzekła z politowaniem: „twój biedny ojciec“. Politowanie to, zarówno jak i oględna wymówka, nie zmniejszyły jednak miłości córki do ojca. Kochała całem sercem „biednego ojca“ tem uczuciem szczerem, głębokiem, jakgdyby wychowano w pełnej dla niego czci i uwielbienia. Brak właśnie tej czci dziecięcej wyrobił w niej przywiązanie czulsze, niby matki do syna „biednego dziecka“. Pełna miłości dla niego, pełna wyrozumiałości i pobłażania, gotowa była zawsze ulitować się nad nim, pocieszyć go i usprawiedliwić, ale jednocześnie oceniać surowo jego postępki.

W jakież nowe przygody chce się wplątać „biedny ojciec“?

Pan Barincq dostrzegł zaniepokojenie Ani i ciągnął dalej:

— Stryj twój dla rozlicznych powodów zaniechał uprawy ziemi: zaraza na winnice, wygórowane wymagania robotników, zdzierstwo kolonistów, zniechęciło go do tego stopnia, że objąwszy intratny majątek, pozostawia go w opłakanym stanie, bo w latach najpomyślniejszych urodzajów przynosi tylko drugi procent. Matka i ty miałybyście słuszną urazę do mnie, gdybym taki stan przedłużał.

— Czy ganiłam kiedy twoje postępowanie?

— Jesteś zbyt dobrem dzieckiem, ażeby krytykować, co robię i jak robię. Musiałoby się jednak na tem skończyć.

— Czy masz zamiar powyrywać wino, dotknięte zarazą?

— Chcę przeistoczyć na sztuczne łąki wszystkie grunta, padające się do uprawy zboża. Przed kilkoma laty płacono za kilogram siana dwadzieścia pięć sous, gdy dziś płacą pięć franków. Zważywszy wysoką opłatę robotnika przy winnicach i przy kukurydzy, wymagającego obecnie dwóch franków zapłaty dziennnie, trzech litrów wina i dwóch funtów chleba, uważam, że korzystniej byłoby uprawiać zboże, aniżeli mierne wino. Handel zbożem nie jest jednak głównym moim celem. Chcę utrzymywać krowy, wyrabiać masło i tuczyć wieprze mlekiem zbieranem.

Powtórnie dostrzegł spojrzenie córki, niespokojnie ku niemu zwrócone.

— Chciałbym moje plany przedstawić ci szczegółowo, bo uważam, że obawiasz się, aby majątek mego brata nie był narażony. Wejdźmy na ten pagórek, tam lepiej ci wszystko wytłómaczę.

Weszli na pagórek, przerzynający łąkę i połączony z nią lekką spadzistością.

— Zwróć uwagę, że wyniosłość ta zabezpieczoną jest od największego wylewu Gawy i że odprowadzający kanał wzdłuż jej podstawy tworzy w tem miejscu spadek wody. Niegdyś korzystano z niego; dziś zaniedbano, ale można go łatwo doprowadzić do dawnego stanu. Zastanów się nad tem i słuchaj mnie uważnie. Powiedziałem, że rozpoczynam od wykorzenienia winnych latorośli, zupełnie już dziś nieurodzajnych, ale dla zaprowadzenia po karczowaniu płodozmianu, potrzeba najmniej przez trzy lata użyźniać ziemię nawozem chemicznym i przygotowawczemi zasiewami owsa, koniczyny i siana, ażeby jej powrócić wyczerpaną urodzajność. Nie jest to, jak sama widzisz, jednodniowa praca.

(*Ciąg dalszy nast.*).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	Do Lwowa z: (na dworzec główny)
12·15	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, Constancy, Bukaresztu
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcima, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)
—	7.45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego Chyrowa, Borysławia, Kałusza, i Pesztu
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Körösmező, Potutor, Chodorowa),
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 15 czerwca do 15 września)
1·38	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kalwarji, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·36	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Körösmező
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia
		(na dworzec „Podzamcze“)
—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

POCIĄGI posp. odchodzą	osob. o godz.	Ze Lwowa do: (z dworca głównego)
12.45	—	Krakowa, Rozwadowa via Przeworsk, Jasła, Chabówki, Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie).
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Tarnowa, Stróżego, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9.00	Skolego, Chyrowa, Kałusza, (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Körösmező
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Chyrowa, Mező-Laborcza, Pesztu, Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Ickan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Berhometu, Seretu, Brodiny, Szuczawy
—	11·00	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworska, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		(z dworca „Podzamcze“)
—	6·43	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
2·08	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i Wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.